

Wrocław 1948

Kraków 1958

Lublin 1969

Katowice 1979

Łódź 1989

Rafał Stobiecki

HISTO RIOGRA FIA



Zamiast podręcznika

1/1

**HISTO
RIOGRA
FIA**

APRIL



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Rafał Stobiecki

HISTO RIOGRA FIA



Zamiast podręcznika

 WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Łódź 2020

Rafał Stobiecki – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny
Katedra Historii Historiografii i Nauk Pomocniczych Historii
90-219 Łódź, ul. A. Kamińskiego 27a

RECENZENT

Andrzej Wierzbicki

REDAKTOR INICJUJĄCY

Iwona Gos

OPRACOWANIE REDAKCYJNE I INDEKS

Sylvia Mosińska

SKŁAD I ŁAMANIE

Munda – Maciej Torz

KOREKTA TECHNICZNA

Leonora Gralka

PROJEKT OKŁADKI

Sebastian Buzar

© Copyright by Rafał Stobiecki, Łódź 2020
© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2020

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.09918.20.0.M

Ark. wyd. 18,5; ark. druk. 18,25

ISBN 978-83-8220-132-1
e-ISBN 978-83-8220-133-8

Pamięci Romy Bonieckiej

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE	9
ROZDZIAŁ I	
Historia i historycy wobec nowej rzeczywistości	29
ROZDZIAŁ II	
Stalinizm w historiografii polskiej i jego konsekwencje	53
ROZDZIAŁ III	
Przełom październikowy w nauce historycznej – destalinizacja i jej efekty	77
ROZDZIAŁ IV	
W intelektualnym i politycznym klimacie „małej stabilizacji”. Historiografia w latach 60.	103
ROZDZIAŁ V	
Historia i historycy w dekadzie Gierka. Narodziny drugiego obiegu wydawniczego	149
ROZDZIAŁ VI	
Lata 80. Historia na rozdrożu. Dwa obrazy dziejów Polski	189
ZAKOŃCZENIE	235
BIBLIOGRAFIA (WYBÓR)	249
SŁOWNICZEK POSTACI	261
INDEKS NAZWISK	283

WPROWADZENIE

Perspektywa została z góry zaplanowana, narysowana kreską stanowczą i bezwzględną, owa przyszłość dzieci PRL-u, przeznaczonych do transformacji niezbyt bolesnej: w studentów PRL-u, obywateli PRL-u i emerytów PRL-u.

Na niespodzianki nikt nie liczył. W biografie formacji wpisany jest zatem determinizm szczególnego rodzaju i trzeba o nim pamiętać, gdy ktoś zabierze się za kreślenie poszczególnych życiorysów. Miarą indywidualności było bowiem przezwycięzenie owego determinizmu¹.

I. Pojęcie historii historiografii

Spoglądając z dłuższej perspektywy, można wyróżnić dwa zasadnicze sposoby rozumienia kategorii historii historiografii. Są one w dużym stopniu odzwierciedleniem długotrwałego procesu kształtowania się interesującej mnie dziedziny jako samodzielnej dyscypliny naukowej.

Zwolennicy pierwszego z nich pojmują historię historiografii **w sensie węższym**, ograniczonym do źródłoznawstwa czy też kwestii warsztatowych. W takim przypadku zadania interesującej mnie dyscypliny sprowadza się do rejestracji dawnej i współczesnej „produkcji historycznej”. Większość pisanych w tej formule prac przypomina rodzaj „bibliografii wyrozumowanych”, czyli ułożonych w porządku chronologicznym wykazów autorów i ich dzieł, zawierających także czasem ich omówienie i uwagi krytyczne.

W opozycyjnym doń **szerszym rozumieniu** interesującej mnie dyscypliny w krąg zainteresowań historii historiografii wchodzi trzy korespondujące ze sobą domeny: 1) badania nad infrastrukturą nauki historycznej – dziejami instytucji, szkół, seminariów, towarzystw naukowych; 2) studia nad zmieniającymi się założeniami teoretyczno-metodologicznymi historiografii; 3) wreszcie wizja dziejów narodowych czy powszechnych kreowana w obrębie takiego czy innego kręgu kulturowego, wybranej tradycji historiograficznej bądź środowiska historycznego.

W tym pierwszym przypadku historyk historiografii staje się często historykiem nauki, korzysta z dorobku socjologii, np. badając dzieje środowisk

¹ M. Wyka, *Krakowskie dziecko*, Kraków 1998, s. 9–10.

naukowych, śledząc instytucjonalny wymiar życia naukowego, spogląda nań z perspektywy odnoszącej się raczej do zbiorowości niż do poszczególnych jednostek. Powinien potrafić, choćby w części, odtworzyć społeczno-polityczny kontekst towarzyszący uprawianiu historii w danej epoce.

W drugim przypadku badacz historiografii zbliża się do metodologa czy teoretyka historiografii. Musi się odnaleźć w roli historyka analizującego wartości, koncepcje towarzyszące i sterujące badaniem historycznym. Próbuje odkryć to, co leżało u podstaw takiej czy innej narracji historycznej, stanowiło jej teoretyczny fundament.

Wreszcie w ostatnim przypadku specjalista z zakresu historii historiografii przypomina nieco historyka literatury. W centrum jego zainteresowań pozostaje jakaś opowieść o przeszłości, której bohaterami są zbiorowe i indywidualne podmioty: cywilizacja, naród, państwo, klasa, rasa, płeć czy wybitna jednostka personifikująca ideały epoki. Historyka historiografii interesuje struktura tej opowieści i funkcje, jakie ona pełni w intelektualnym instrumentarium ludzi.

W niniejszej książce, będącej do pewnego stopnia opracowaniem podręcznikowym, chciałbym odwołać się do tego szerszego sposobu rozumienia historii historiografii i w miarę możliwości uwzględnić wszystkie trzy zasadnicze domeny rozważań historiograficznych.

II. Historiografia PRL. Uwagi semantyczne i nie tylko²

Polska Rzeczpospolita Ludowa powoli odchodzi w przeszłość. Dla dzisiejszych studentów historii to już zamknięty rozdział. To samo można powiedzieć o historiografii polskiej po 1945 r. Młodym ludziom w dużym stopniu obce są zarówno dylematy ówczesnych historyków, jak i ich dorobek. Z różnych względów są często intelektualnie bezradni wobec tekstów powstałych w „czasach słusznie minionych”, np. względem dwutomowego wydawnictwa dokumentującego spotkanie w Otwocku. Prowadząc zajęcia z historii historiografii na Uniwersytecie Łódzkim, wielokrotnie miałem okazję się przekonać, że ich dzisiejsze reakcje oscylują między zdziwieniem zawartym w następującym pytaniu: jak w ogóle można było pisać takie teksty?, a pryncypialnym potępieniem postaw i dorobku ówczesnych luminarzy nauki historycznej. Brakuje podejścia będącego fundamentem każdego badania historycznego, polegającego na tym, że nawet jeśli nie zgadzamy się z jakąś postawą, wyborem czy interpretacją, to przede wszystkim powinniśmy dążyć do ich zrozumienia. Powyższa dyrektywa

² Powtarzam częściowo w tym miejscu i nawiązuję do swoich uwag sformułowanych w pracy *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana*, Warszawa 2007, s. 9–19.

wpisuje się zresztą w szerszy kontekst dotyczący naszego stosunku do historii. **Jeśli nie zaakceptujemy, nie oswoimy w sensie egzystencjalnym naszej przeszłości, to jutro nie odnajdziemy sensu w tym, co przeżywaliśmy dziś.**

Czy nam się to podoba, czy nie, czy taki stan rzeczy akceptujemy, czy też wręcz przeciwnie, historiografia PRL pozostaje częścią tradycji historiograficznej, którą odziedziczyliśmy po naszych poprzednikach. Nie aspirując do sformułowania jej encyklopedycznej definicji, można zaryzykować stwierdzenie, że jest ona po prostu synonimem tej części dziejów historiografii w ogóle, ewentualnie dziejopisarstwa jakiegoś kraju lub epoki, która z takich czy innych względów żyje w świadomości współczesnej społeczności historyków. Stanowi dla nich istotny punkt odniesienia, interpretowana jest w kategoriach pozytywnie lub negatywnie ocenianego systemu wartości, wzorów czy przykładów. Dla dzisiejszych pokoleń historyków polskich owym punktem odniesienia, a dla części badaczy także ważnym fragmentem ich naukowych biografii, jest historiografia PRL.

Mówiąc o dziejopisarstwie PRL, trzeba koniecznie poczynić trzy zastrzeżenia. Po pierwsze, w niektórych wypowiedziach zauważalna jest tendencja zmierzająca do utożsamiania tego terminu jedynie z oficjalnym dziejopisarstwem czy też z historiografią odwołującą się do dość jednostronnie interpretowanej teorii materializmu historycznego pod nazwą marksizmu-leninizmu. Wydaje się, że jest to podejście nieco schematyczne. Moim zdaniem pojęcie historiografii Polski Ludowej winno obejmować całokształt dziejopisarstwa, które powstało po 1945 r. w kraju, bez względu na jego takie czy inne uwikłania polityczne, ideologiczne lub metodologiczne. Mówiąc inaczej, badając interesujący mnie fenomen, należy odwoływać się do prac, które na różnych etapach rozwoju PRL-owskiej rzeczywistości przyczyniały się zarówno do legitymizacji, jak i delegitymizacji panującego systemu społeczno-politycznego.

W tym sensie do dziejów historiografii polskiej po 1945 r. gotowy jestem zaliczyć zarówno, żeby odwołać się do skrajnych przykładów, twórczość Żanny Kormanowej, jak i Henryka Wereszyckiego. Nie tylko dlatego, że oboje tworzyli w interesującym mnie okresie, ale także z tej przyczyny, że historiografia czasów Polski Ludowej nie była bynajmniej monolitem – w jej obrębie zasadnie można wyróżnić niekiedy odmienne orientacje korespondujące z aktualną polityką władz komunistycznych (a ta przecież także ewoluowała), jak i te, które ową politykę kontestowały. Często ewolucja ta czy też wewnętrzny pluralizm historiografii są wyraźnie widoczne w postawach historyków, że wymienię przykładowo dwie badaczki dziejów najnowszych – Krystynę Kersten czy Marię Turlejską.

Po drugie, używając kategorii historiografia PRL, mam na myśli historiografię w rozumieniu jej twórców – historyków, niekiedy także „funkcjonariuszy nauki historycznej” – oraz wytworów ich pracy, tj. tekstów historycznych.

W tym znaczeniu historiografia PRL może być postrzegana jako tradycja grupowa, środowiskowa, w której partycypujemy jako kontynuatorzy dzieła naszych poprzedników.

Po trzecie, istotną rolę odgrywają cezury chronologiczne. W tym kontekście można zasadnie mówić o tych mających niejako charakter „zewnątrzny”, i tych, które winniśmy definiować jako „wewnętrzne”. W spojrzeniu na powojenne dzieje polskiej nauki historycznej daty 1945–1989 narzucają się w jakimś sensie same i traktowane są jako coś oczywistego, niepodlegającego dyskusji (pomijając fakt, że Polska Rzeczpospolita Ludowa powstała formalnie w 1952 r.). Należy jednak pamiętać o niebezpieczeństwach wynikających z ich zastosowania. Sugerują one bowiem, że upadek systemu komunistycznego w Polsce odegrał decydującą rolę w przemianach polskiej historiografii dlatego, że uwolnił ją ostatecznie spod presji ideologii, a tym samym stworzył dla niej nowe, wyjątkowo sprzyjające warunki rozwoju. Czy rzeczywiście tak się stało? Czy ideologiczne uwikłanie historiografii odeszło nieodwołalnie w przeszłość? Nie lekceważąc znaczenia odzyskania niepodległości, można mieć w tej kwestii zasadne wątpliwości. Ponadto ujmowanie historiografii polskiej w ramach takich właśnie dat granicznych wiąże się często z dążeniem do wyraźnego przeciwstawienia, jak sądzą niektórzy, wątpliwego dorobku historiografii PRL jej niepodważalnym osiągnięciom po 1989 r. Grozi to powrotem do praktyk interpretacyjnych z minionej epoki, opierających się właśnie na takim czarno-białym schemacie.

Dochodzę w tym miejscu do kwestii cezur „wewnętrznych”³. W takim przypadku także trudno o jednoznaczne rozstrzygnięcia. Wydaje się jednak, że badając przeszłość, a dokładniej – dzieje historiografii, powinniśmy unikać mechanicznego przenoszenia cezur ze sfery społeczno-politycznej na inne dziedziny życia, w tym kontekście naukę, sugerującego tym samym, że mamy do czynienia ze schematem bezpośredniego i jednostronnego oddziaływania wydarzeń czy decyzji politycznych na kulturę, naukę lub gospodarkę. W tych ostatnich daty graniczne mają najczęściej wymiar procesualny. Przykładem

³ Kwestia ta była poruszana na ostatnim XX Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Lublinie. We wprowadzającym referacie *Doświadczenie historiografii PRL z perspektywy przelomu 1989 r.* K. Zamorski opowiedział się za czterema etapami: 1) 1944/1945–1956; 2) 1957–1968; 3) 1969–1980; 4) 1980–1989. T.P. Rutkowski zaproponował nieco inną periodyzację, upominając się m.in. o zaakcentowanie znaczenia pierwszych lat powojennych. Jego zdaniem należałoby wyróżnić następujące okresy: 1) 1945–1948; 2) 1949–1956; 3) 1957–1970; 4) 1971–1980; 5) 1980–1989. Z kolei T. Siewierski nie zaprezentował własnej koncepcji periodyzacji. Ustosunkował się natomiast polemicznie do wspomnianych cezur wewnętrznych, miał np. wątpliwości co do wyodrębnienia okresu 1945–1948. Z jego punktu widzenia kluczowe znaczenie dla dziejów historiografii PRL miała cezura 1956 r.

może być uznawanie w większości opracowań roku 1948 jako początku epoki stalinizmu, gdy tymczasem w odniesieniu do historiografii bardziej zasadne wydaje się operowanie cezurą przełomu lat 40. i 50. Podobnie rzecz wygląda w przypadku uchwycenia końca tego okresu – w tym kontekście bardziej zasadne wydaje się odwołanie do cyklu wydarzeń z lat 1956–1958.

W prezentowanej książce zastosowana periodyzacja będzie swoistym kompromisem między narzucającymi się cezurami z dziedziny historii politycznej a poszukiwaniem momentów czy dat granicznych specyficznych dla przemian w sferze historiografii (zob. niżej). Niejako dodatkowo, jako symboliczne daty oddzielające od siebie poszczególne okresy w dziejach historiografii PRL, chciałbym potraktować wybrane Powszechne Zjazdy Historyków Polskich. Mam na myśli spotkania we Wrocławiu (1948), Krakowie (1958), Lublinie (1969), Katowicach (1979) i Łodzi (1989).

Spór o dorobek historiograficzny minionych 45 lat jest bez wątpienia częścią szerszej dyskusji dotyczącej historycznego fenomenu, jakim była Polska Rzeczpospolita Ludowa. Spór ten, szczególnie obecnie, znajduje się w centrum debaty o historii w przestrzeni publicznej, pojawiają się w nim stanowiska coraz bardziej radykalne, z ducha „rewizjonistyczne”. Niekiedy z trudnością dające się pogodzić zarówno z wymową źródeł, jak i doświadczeniem pokoleń Polaków (np. teza o trwającej od 1945 r. „sowieckiej okupacji”).

Wydaje się, że jak do tej pory w literaturze brakuje głębszej refleksji na temat nie tylko tego, czym była historiografia Polski Ludowej, ale także jaki winien być nasz stosunek do niej. Nie sporządzono jej bilansu w sensie *habet* i *debet*, rozważania na ten temat pojawiają się jakby na marginesie życia naukowego, co już samo w sobie jest symptomatyczne. Nie znaczy to, że nasza wiedza o historiografii polskiej po 1945 r. na przestrzeni lat nie zmieniła się. Kiedy piszący te słowa publikował książkę *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce (II połowa lat czterdziestych – początek lat pięćdziesiątych)* (1993), literatura przedmiotu prezentowała się bardzo skromnie. Dziś dysponujemy wnikliwymi studiami, m.in. Johna Conelly’ego, Andrzeja Czyżewskiego, Macieja Górniego, Marcina Kuli, Stefana Kwiatkowskiego, Magdaleny Mikołajczyk, Patryka Pleškota, Zbigniewa Romka, Tadeusza P. Rutkowskiego, Tomasza Siewierskiego czy Jana Szumskiego. Edycjami dokumentów, choćby w postaci znakomitego zbioru korespondencji między Stefanem Kieniewiczem i H. Wereszyckim przygotowanego do druku przez Elżbietę Orman, zawierającym także edycję listów opracowaniem *Aleksander Gieysztor. Człowiek i dzieło* pod redakcją Marii Koczerskiej i Piotra Węcowskiego czy też bogatą źródłowo pracą T. P. Rutkowskiego o powojennych zjazdach historyków⁴.

⁴ Zob. bibliografia zamieszczona na końcu pracy.

W dyskusji dotyczącej historiografii PRL można wyróżnić dwa zasadnicze wątki. Pierwszy z nich związany jest z **kwestią odpowiedzialności środowiska historyków za losy polskiej nauki historycznej w minionym 45-leciu**. Jest rzeczą niepodlegającą dyskusji, że historycy polscy w przeciwieństwie np. do pisarzy nie zdobyli się jak do tej pory na dokonanie bilansu swojego udziału nie tylko w procesie stalinizacji polskiej historiografii w pierwszej połowie lat 50., ale także na wyświetlenie skomplikowanych relacji między nimi a władzą w latach następnych. Nie znaczy to oczywiście, że wątek ten jest zupełnie nieobecny w ukazujących się ostatnio coraz częściej wspomnieniach i pamiętnikach historyków z „czasów słusznie minionych” (Jerzy W. Borejsza, Jerzy Holzer, Antoni Mączak, Stanisław Salmonowicz, René i Wiktor Śliwowski, Henryk Samsonowicz, Krystyna Śreniowska)⁵. Nie do zastąpienia źródłem pozostają także *Rozdziałki* Witolda Kuli. Generalnie można stwierdzić, że na perspektywę interpretacyjną dotyczącą fenomenu historiografii PRL w największym stopniu wpływa doświadczenie autobiograficzne.

Jednym z niewielu przykładów zainicjowania takiej debaty, a jednocześnie śladem dokumentującym ówczesne nastroje części środowiska był artykuł S. Kieniewicza zatytułowany *Rachunek sumienia*⁶. Ze względu na renomę autora – niekwestionowanego autorytetu w środowisku, a także z uwagi na zawarte w publikacji opinie warto poświęcić tej wypowiedzi trochę miejsca. Wspomniany tekst był odpowiedzią na felieton Józefy Hennelowej, w którym pisała ona m.in.

Kompromitujących śladów mamy w naszej kulturze tysiące na każdym kroku. I pora już chyba zastanowić się, czy nie czas na ich usunięcie [...]. Pisarze, których książki kastrovano, mają dziś prawo wydawać je w pełnym brzmieniu. Ale pisarze, którzy cenzora uruchamiali w sobie, czy nie powinni się zastanowić, jakie prawo do dalszego życia w kulturze mają ich okaleczone teksty? Te na przykład, w których dzieje Polski są skłamane, a ludzie i idee świadomie przedstawiane w fałszywym świetle?⁷

Kieniewicz, nie kwestionując racji felietonistki „Tygodnika Powszechnego”, postanowił przyrzeć się bliżej postawom historyków w minionej epoce. W związku z tym, co charakterystyczne, nie wymieniając nazwisk ani tytułów prac, wyróżnił on cztery grupy badaczy. Po pierwsze, niewielką grupę tych, którzy „w ogóle nie publikowali lub prawie nie publikowali”. Po drugie, „liczniejszą

⁵ Pozostałe teksty zostały pomieszczone w bibliografii.

⁶ „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 52–53.

⁷ J. Hennelowa, *Ślady, których wstyd*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 45.

grupę, która usiłowała wymijać krępującą naukę polską restrykcje, mając się takich prac, uznanych za pożyteczne, które władza ignorowała lub tolerowała”⁸. Po trzecie, środowisko tych historyków, „którzy z przekonania albo wyrachowania służyli władzy w jej dążeniu do kształtowania obrazu przeszłości w duchu obowiązującej doktryny”⁹. I wreszcie ostatnią grupę, najliczniejszą, do której zaliczył samego siebie, tych, „którzy wchodzili z władzą częściej lub rzadziej w takie czy inne kompromisy”¹⁰.

Jakie były intencje Kieniewiczza? Co spowodowało, że jako jeden z nielicznych historyków zabrał głos w interesującej mnie sprawie? Najprościej byłoby odpowiedzieć, że chęć zrelatywizowania kwestii odpowiedzialności środowiska i dążenie do samousprawiedliwienia. Wydaje się jednak, że motywacje tego wybitnego badacza dziejów Polski XIX w. były inne. Jak sądzę, kierowała nim potrzeba zrozumienia dylematów, przed jakimi stanęło środowisko polskich historyków po 1945 r., chęć ukazania skomplikowanego społeczno-politycznego kontekstu, w którym przyszło im działać. Szukając precedensów historycznych mających wyjaśnić i poniekąd usprawiedliwić decyzje historyków, także ze swojego pokolenia, Kieniewicz nie zawahał się przywołać autorytet wielkiego Szymona Askenazego. Zacytował fragment jego przedmowy do drugiego wydania *Łukasińskiego*, w której przyznawał on, że w wydaniu z 1908 r. „wypadło mu w wykładni i w źródłach wiele przyćmić, byle przemycić”¹¹. W dalszej części tekstu Kieniewicz z różnych powodów odrzucał „celowość generalnych natychmiastowych rozliczeń”, nie kwestionując jednak samej jej potrzeby¹². W zakończeniu w charakterystycznej dla całego tekstu perswazyjnej stylistyce stwierdzał:

Cóż więc zalecać piszącym dziś autorom, których obciąża pamięć własnych książek ogłoszonych w minionym okresie? To jedno chyba: aby dziś głosząc pogląd źródłowo uzasadniony na jakiegokolwiek historyczne zagadnienie, przyznali się odważnie, że w takiej to wcześniejszej własnej publikacji twierdzili coś innego

⁸ S. Kieniewicz, *Rachunek sumienia*, „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 52–53.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże. Na temat postaw historyków w minionym 45-leciu por. S. Salmonowicz, *Profesorowie i studenci w dobie stalinizmu w Polsce (1944–1956)*, [w:] *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, Kielce 2003, s. 81–83; T.P. Rutkowski, *Nauki historyczne w Polsce 1944–1970. Zagadnienia polityczne i organizacyjne*, Warszawa 2007, s. 581–585.

¹¹ S. Kieniewicz, dz. cyt.

¹² W innym tekście, zatytułowanym *Profesorowie i totalitaryzm* („Tygodnik Powszechny” 1990, nr 13) Kieniewicz pisał: „Doradzałbym unikać zarówno polowania na czarownice (w togach i gronostajach), jak i zamazywania niedawnych małoduszności, własnych i koleżeńskich”.

lub wręcz przeciwnego; albo też że świadomie znany sobie wówczas istotny fakt przemilczeli lub zbagatelizowali. Byłby to mały rachunek sumienia. Ostatecznie dałoby się go zmieścić w przypisie¹³.

Wiele wskazuje na to, że powyższe przesłanie, odwołujące się wprost do etyki zawodu historyka, zostało zignorowane. Postulowane przez Kieniewiczą przypisy nigdy nie powstały. Na marginesie można dodać, że podobnie stało się w innych krajach postkomunistycznych, na co zwrócił uwagę M. Górny¹⁴.

W efekcie, jak już wspominałem, młodsze pokolenie badaczy pozbawione zostało szansy zrozumienia tego na swój sposób unikalnego i w wielu miejscach dramatycznego doświadczenia zbiorowego, jakim było życie i funkcjonowanie środowiska historyków w systemie totalitarnym. Pozostały badania archiwalne i uważna lektura prac historycznych.

Mimo pojawiających się kolejnych monografi dotyczących powojennych dziejów historiografii konsekwencje tego stanu rzeczy widoczne są do dzisiaj. Dają one o sobie znać w narastających animozjach pokoleniowych, w swoistej bezradności intelektualnej najmłodszej generacji historyków wobec wyzwań, przed jakimi stanęli ich mistrzowie, w polemikach prasowych, w których nie-rzadko argumenty *ad personam* przeważają nad rzeczową analizą. Taką formę przybrała swego czasu wymiana opinii między dwoma historykami dziejów najnowszych – Jerzym Eislerem i Piotrem Gontarczykiem¹⁵.

Przykładem niechęci środowiska do poważnej debaty na temat kwestii odpowiedzialności za kształt polskiego dziejopisarstwa w epoce PRL może być także wydany w 2002 r. przez Z. Romka tom relacji o cenzurze (*Cenzura*

¹³ Tamże. Podobną opinię wygłosił kilka lat później w 1997 r. Tomasz Strzembosz, pisząc o historykach tworzących w czasach PRL: „Jeśli miałbym do kogoś pretenzje, to tylko do tych, którzy kiedyś pisali «A», a dzisiaj piszą «Z» i nigdy nie wyjaśnili, skąd ta nagła tak pozytywna zmiana”. Tenże, *Okowy warszawocentryzmu?*, „Życie” 17.01.1997.

¹⁴ M. Górny, *Przede wszystkim ma być naród. Marksistowskie historiografie w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2007.

¹⁵ Taką formę przybrała swego czasu wymiana zdań między J. Eislerem a P. Gontarczykiem (J. Eisler, *Uniwersytet czy skansen*, „Życie” 4.08.1998; P. Gontarczyk, *Tu-kidydes w komunizmie*, „Życie” 4.09.1998; J. Eisler, *Trudna sztuka polemiki*, „Życie” 8.09.1998). Zob. także późniejszą drukowaną polemikę P. Gontarczyka z T. Łubieńskim w postaci dwóch listów do redakcji („Tygodnik Powszechny” 2006, nr 49). Innym przykładem sprowadzania dyskusji o historiografii PRL do kwestii personalnych rozliczeń, tym razem w kontekście historii historiografii, może być książka H. Słoczyńskiego, *Światło w dziejopisarskiej ciemnicy. Koncepcja dziejów i interpretacja przeszłości Polski Joachima Lelewela*, Kraków 2010. Wątek ten powraca także w tekstach dotyczących współpracy niektórych historyków ze Służbą Bezpieczeństwa.

w PRL. *Relacje historyków*). Dla niektórych uczestników ankiety stała się ona pretekstem do – jak to określił jeden z badaczy, który odmówił w niej udziału – „domalowywania sobie martyrologicznej aureoli”¹⁶. W ten sposób część historyków w sposób cudowny przedzierzgnęła się z roli współtwórców oficjalnego obrazu dziejów Polski, kreowanego przez władzę, w ofiary systemu i jego polityki wobec nauki historycznej w minionym 45-leciu. Jeszcze inni, choć są to wyjątki, zachowują się natomiast tak, jakby ogarnęła ich całkowita amnezja. Dobrą ilustracją tego typu zachowań może być zapis rozmowy z Bronisławem Syzdkiem zatytułowany *Zrozumieć przeszłość*¹⁷.

Drugi, zdecydowanie mniej widoczny wątek pojawiający się w **dyskusji nad historiografią PRL dotyczy problemu oceny prac historycznych powstałych w interesującym nas okresie**. W opiniach współczesnych badaczy pojawiają się niekiedy sądy powierzchowne, nad wyraz ogólnikowe, niekiedy skrajne. Przykładem tego ostatniego jest stwierdzenie, że cała „produkcja historyczna” z czasów Polski Ludowej jest poznawczo bezwartościowa, bo dotknięta „grzechem” sprzeniewierzenia się naukowym i etycznym standardom uprawiania historiografii.

Większość badaczy nie formułuje jednak tak kategorycznych opinii. Zwracają oni uwagę na szereg niedobrych praktyk i niedostatków, które charakteryzowały rozwój nauki historycznej w minionej epoce. Podkreślają w związku z tym zwykle nadmierną ideologizację i polityzację dyskursu historycznego, szczególnie w odniesieniu do historii najnowszej, negatywną rolę cenzury urzędowej i autocenzury w badaniach historycznych, akcentują obecność szeregu „białych plam” w tworzonym wówczas obrazie dziejów Polski i historii powszechnej.

Jednocześnie część historyków stara się podkreślać osiągnięcia powojennej historiografii, szczególnie po 1956 r. Piszą w związku z tym o udziale polskich historyków w badaniach międzynarodowych, wykorzystywaniu w pracach inspiracji płynących z Zachodu, np. idei antropologii kulturowej, współpracy polskich badaczy z wiodącym w światowej historiografii XX stulecia środowiskiem *Annales*.

W tej warstwie dyskusji dostrzec można te wszystkie aspekty, które charakteryzują toczony od początku lat 90. spór o PRL. Doświadczenia pokoleniowe mieszają się w nim z wątkami poznawczymi i etycznymi.

Nawiązując do ustaleń Jerzego Szackiego, można powiedzieć, że współcześnie działający historycy reprezentują w stosunku do fenomenu tradycji historiograficznej okresu PRL dwa stanowiska – podmiotowe i przedmiotowe¹⁸.

¹⁶ *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 10.

¹⁷ *Zrozumieć przeszłość. Z Bronisławem Syzdkiem o jego losach i dziejach PRL rozmawia Leon Wiarecki*, Warszawa 1998.

¹⁸ J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 147–149.

Zwolennicy pierwszego z nich traktują dorobek historiograficzny tego okresu w kategoriach dziedzictwa ważnego z punktu widzenia współczesności, wymagającego krytycznego rozrachunku, często jako synonim antytradycji. Do innej argumentacji odwołują się ci, którzy chcieliby rozumieć ową tradycję historiograficzną w sensie przedmiotowym. Jest ona dla nich symbolem negatywnego doświadczenia, władzy przeszłości nad teraźniejszością, nieprzewyciężonym traumatycznym przeżyciem kilku pokoleń polskich historyków.

Wydaje się, że jako środowisko nie powinniśmy się uchylać od dyskusji nad wspomnianymi problemami. W przeciwnym bowiem razie grozi nam amnezja, odcięcie się od tej historiograficznej tradycji, której – chcąc nie chcąc – jesteśmy spadkobiercami. **Głosem w tej dyskusji ma być także prezentowana Czytelnikom książka.** Na potrzebę jej napisania zwracał uwagę już w 1996 r. Franciszek Ryszka. W *Pamiętniku inteligenta* wyrażał nadzieję, że przyszła „historia powojennej historiografii polskiej” nie będzie ani „jubileuszowa”, ani *histoire scandaleuse*¹⁹. Chciałbym, aby niniejsza praca ulokowała się między tymi dwiema skrajnościami.

Kluczowego znaczenia nabiera tu pytanie: w jaki sposób chcemy „rozliczać” się z dziedzictwem PRL-owskiej historiografii? Jakie formuły i konwencje powinny nam towarzyszyć? Sądzę, że powinna nam być bliska perspektywa rozumiejąca. Jak podkreślono w literaturze, warto pamiętać o warunkach, w jakich przyszło żyć i pracować naszym poprzednikom, „o atmosferze tamtych czasów, o ograniczonych możliwościach wyboru. Tylko wtedy mamy szansę zrozumieć, przynajmniej do pewnego stopnia, motywy postępowania ówczesnych wydarzeń, dostrzec ich uczciwość, odwagę i wielkość lub pojąć ułomność postaw ludzi zastraszonych czy oszukanych”²⁰.

Ponadto winniśmy unikać tego, co **Michał Głowiński nazwał swego czasu „krytyką prokuratorską”**²¹. Jest ona groźna z kilku powodów²². W sensie

¹⁹ F. Ryszka, *Pamiętnik inteligenta*, Łódź 1996, s. 378.

²⁰ Z. Romek, „Cenzura kreatywna” w PRL a środowisko naukowe historyków, „Przełom Historyczny” 2006, t. XCVII, z. 1, s. 24–25.

²¹ M. Głowiński, *O krytyce prokuratorskiej*, [w:] *Pośród spraw publicznych i teatralnych. Marcie Fik przyjaciele, koledzy, uczniowie*, red. M. Napiontkowa, J. Krakowska-Narożniak, Warszawa 1998, s. 165–172.

²² Abstrahuję w tym miejscu od jeszcze innego jej wymiaru. Mam na myśli sytuację, kiedy to krytyki historiografii powojennej podejmują się „partyjni konwertyci”, pomijający z reguły swoje własne zaangażowania ideologiczne. Ma ona wówczas wątpliwy status poznawczy, jak i walory etyczne. A. Paczkowski tak pisał na ten temat: „Zgodnie z duchem Ewangelii nie będę się «znęcał» nad świeżo nawróconymi, ale trzeba powiedzieć, że konwersje te często bywają odstręczające”. Tenże, *Czarno-białe i biało-czarne, czyli o historii najnowszej*, [w:] tegoż, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999, s. 205.

dosłownym ogranicza się do stwierdzenia o przestępstwie i oskarżenia sprawcy. Jej zwolennik nie pyta zwykle o okoliczności, kontekst, wiedzę „oskarżonego”. Wreszcie opiera się ona na poczuciu wyższości etycznej krytyka nad krytykowanym i stanowi przykład „fundamentalizmu w życiu kulturalnym”²³.

Respektując ten punkt widzenia, należy podkreślić, że szczególnie dziś **każdy świadomy udział historyka w sporze na temat niedawnej przeszłości nakłada na niego wyjątkowe zobowiązanie etyczne**. W przypadku refleksji historiograficznej piszemy niekiedy także o naszych nauczycielach, którzy wprowadzali nas w arkana zawodu. Wówczas, przynajmniej dla mojego pokolenia, owo zobowiązanie trudno oddzielić od intelektualnego długu wdzięczności, jaki zaciągnęliśmy u naszych mistrzów²⁴.

Nie ulega jednak wątpliwości, że rozmowę o historiografii PRL należy kontynuować bynajmniej nie tylko i nie przede wszystkim w celu oskarżania kogośkolwiek, ale by doświadczenia płynące z czasów ubezwłasnowolnienia historii i historyków stały się ostrzeżeniem, przestrogą, tematem do refleksji dla następnych pokoleń badaczy. W tym sensie dokonanie krytycznego rozrachunku z historiograficznym dziedzictwem PRL jest nieodzownym warunkiem rozwoju historiografii polskiej w przyszłości.

III. Historycy a władza

Doświadczenie życia w państwie totalitarnym, po 1956 r. w przypadku Polski raczej autorytarnym, było szczególnym doświadczeniem także dla środowiska historyków. Jak zauważył w odniesieniu do radzieckiej historiografii rosyjski badacz Andriej N. Miercałow:

nauka historyczna zajmowała w ideologicznym instrumentarium stalinizmu szczególne miejsce [...]. Reżim mógł istnieć jedynie w warunkach ustawicznego stanu wyjątkowego. Ukierunkowywał on w sposób ogólny pogląd na przeszłość, główną zaś destrukcyjną robotę wykonywali sami historycy. Nie byli oni bynajmniej biernym przedmiotem stalinowskich lub breżniewowskich manipulacji²⁵.

²³ M. Głowiński, dz. cyt., s. 168.

²⁴ Autor jest uczniem K. Śreniowskiej i Andrzeja F. Grabskiego. Już jako ukształtowany historyk musiał się zmierzyć z mrocznym fragmentem przeszłości swego mistrza A.F. Grabskiego. Szerzej na ten temat zob. S.M. Nowinowski, *Andrzeja Feliksa Grabskiego żywoty równoległe*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2007, nr 1, s. 234–272.

²⁵ A. Miercałow, *Istorija i stalinizm*, Moskwa 1991, s. 411. Podaję w tłumaczeniu A.F. Grabskiego, *Stalinowski model historiografii*, „Dzieje Najnowsze” 1992, nr 3, s. 23.

Ta mocna w swojej wymowie ocena przypomina nam o dwóch faktach. Po pierwsze, że historiografia polska rozumiana przez władzę jako pewien projekt była od przełomu lat 40. i 50. wzorowana na modelu radzieckim. I choć dzisiaj trudno niekiedy jednoznacznie ocenić stopień jej zależności od dyrektyw z Moskwy, szczególnie po 1956 r., to jednak warto o tym pamiętać²⁶. W tym sensie historiografia radziecka, a także inne bloku komunistycznego pozostają niezbywalnym kontekstem dla rozważań o polskim dziejopisarstwie po 1945 r. W środowisku badaczy istnieje *consensus*, że zasadne jest mówienie o stalinowskim modelu nauki historycznej, poczynając od jej struktur organizacyjnych, przez kadrę historyków, po założenia teoretyczno-metodologiczne określające preferencje problemowe i schematy interpretacyjne historiografii. Model ten kształtował się w ramach trwającego kilkanaście lat procesu, który w ZSRR rozpoczął się jeszcze na początku lat 20., a zakończył – pod koniec 30. Był to także świat historiografii, w którym często z dnia na dzień „znikali nie tylko profesowie. Wyrzucano też ich książki”²⁷.

Po drugiej wojnie światowej wspomniany model próbowano, z różnymi wyjątkami i konsekwencjami, aplikować we wszystkich krajach komunistycznych²⁸. W warstwie organizacyjnej polegało to na tworzeniu nowej scentralizowanej struktury nauki historycznej, na której czele stały instytuty historii narodowych akademii nauk. Placówkę taką najwcześniej utworzono w Bułgarii (1947), następnie w Rumunii (1948), na Węgrzech (1949), w Czechosłowacji (1952) i Polsce (1953), zaś najpóźniej – w Niemieckiej Republice Demokratycznej (1956). Wspomnianym zmianom towarzyszyło powstawanie partyjnych struktur życia naukowego, czego przykładem w Polsce był utworzony w 1950 r. Instytut Kształcenia Kadr Naukowych (IKKN) przy KC PZPR. Jednocześnie likwidowano lub marginalizowano tradycyjne instytucje nauki historycznej.

W sferze metodologicznej zasadniczą częścią zmian było narzucenie środowisku teorii marksizmu-leninizmu jako jedyne „naukowego” standardu uprawiania historiografii. Towarzyszyła temu krytyka dotychczasowych form jej rozumienia postrzeganych jako „naukowo bezpłodne” (Ż. Kormanowa). Rozpoczęła się walka z przejawami myślenia „burżuazyjnego”, „kosmopoli-

²⁶ J. Szumski, *Polityka a historia. ZSRR wobec nauki historycznej w Polsce w latach 1945–1964*, Warszawa 2016.

²⁷ W. i R. Śliwowsy, *Rosja – nasza miłość*, Warszawa 2009, s. 94.

²⁸ Na tle innych krajów komunistycznych w Polsce budowa stalinowskiego modelu nauki historycznej odbywała się stosunkowo łagodnie. Inaczej było np. w Czechosłowacji, gdzie po przewrocie w lutym 1948 r. zwolniono z pracy ok. 50 profesorów i docentów historii, wyrzucono ze studiów od 25 do 30% studentów. Podobna sytuacja miała miejsce w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

tycznego”, „nacjonalistycznego”. Tym ideologicznym sporom często towarzyszyły represje wobec „niepokornych” historyków. Sytuację, jaka w okresie stalinowskim wytworzyła się w naukach humanistycznych (czy tylko?), celnie scharakteryzował wybitny radziecki/rosyjski fizyk Piotr Leonidowicz Kapica, który pisał:

W naszej filozofii wydarzyło się to, co wydarzyłoby się z szachistami, gdyby każdego gracza, przegrywającego w grze, pozbawiać prawa gry w szachy. Jest rzeczą oczywistą, że pozostanie tylko jeden zawodnik, co prawda najsilniejszy, ale nie będzie miał on już z kim grać i gra przestanie istnieć. W Związku Radzieckim pozostali tylko filozofowie-materialiści i wyćwiczyli się (*razuczilis*) oni we wzajemnych dyskusjach i walkach. To nieuchronnie stałoby się z każdym uczonym, nawet najwybitniejszym, gdyby nie mógł on z nikim walczyć w obronie swoich poglądów²⁹.

Choć uwaga ta dotyczy filozofii, można ją chyba, nie popełniając większego błędu, odnieść także do nauki historycznej.

Jeśli chodzi o tworzony wówczas obraz dziejów narodowych i powszechnych, miał on być „**narodowy w formie i socjalistyczny w treści**”. W tym sensie, jak dowcipnie stwierdził swego czasu francuski sowietolog Alain Besançon, najbardziej symbolicznym wyrazem oficjalnej ideologii panującej w ZSRR stał się Zespół Reprezentacyjny Armii Czerwonej. Wynalazkiem epoki była kategoria tzw. postępowych tradycji stanowiących synonim tych wątków z narodowej przeszłości, które „obiektywnie” przybliżały kraje obozu tzw. demokracji ludowej do socjalizmu/komunizmu. W przypadku niemieckim (NRD) odnajdywano je w nurcie chłopskim reformacji, w czechosłowackim – w husytyzmie, w odniesieniu do Polski z kolei – w „postępowej” myśli epoki Odrodzenia czy Oświecenia. Postępowe tradycje miały ten walor, że w pewnym stopniu pozwalały zachować ciągłość historiograficznych tradycji i zakorzeniły komunistyczny projekt w dalszej lub bliższej przeszłości.

W latach następnych z różną dynamiką i z różnym skutkiem w samym ZSRR, a także krajach poddanych radzieckiej dominacji następowało odejście od stalinowskich wzorów. Bez wątpienia w sposób najbardziej spektakularny było to widoczne w Polsce i stanowiło potwierdzenie hasła o naszym kraju jako „najbardziej swobodnym baraku w obozie socjalizmu”.

Po drugie, A. Miercałow zwrócił uwagę na swoistą ambiwalencję towarzyszącą losom środowiska historyków. Także w Polsce, choć zapewne w daleko mniejszym stopniu niż w innych krajach obozu „postępu i socjalizmu”, historycy nie byli tylko „ofiarami” geopolitycznych i intelektualnych wyborów władzy,

²⁹ P.L. Kapica, *Pisma o nauce*, Moskwa 1989, s. 16.

ale także część z nich aktywnie uczestniczyła, na różnych etapach historii PRL, we wprowadzaniu pożądaných przez władzę standardów uprawiania historiografii. Jako przykłady można tu wskazać działalność „funkcjonariuszy nauki historycznej” z pierwszej połowy lat 50.

Na linii historycy–władza w latach 1945–1989 toczyła się swoista gra. Zanim o niej, kilka zdań o towarzyszących jej uwarunkowaniach. Swego czasu w innym miejscu pisałem o wyzwaniach, jakie stanęły przed historykami w ubiegłym stuleciu³⁰. Z punktu widzenia interesującej mnie tematyki najważniejsze były te, które miały charakter filozoficzny czy historiozoficzny, w tym sensie, że wiek XX postawił jednostkę wobec totalności historii w sensie heglowskim. Nie było przed nią ucieczki, należało się opowiedzieć za lub przeciw. Szczególnie istotne było to w realiach systemu komunistycznego, którego zniewalająca siła polegała m.in. na tym, że oferował łatwe usprawiedliwienie i często skłaniał do kapitulacji wobec doktryny konieczności dziejowej. Ową siłę doktryny sprzężonej z terrorem analizował wnikliwie m.in. Czesław Miłosz w *Zniewolonym umyśle*, odwołując się do przykładów ze środowiska literatów. Często, jak pisał po latach polski noblista, była to siła walca, „który miażdżył wszystko po drodze i mieszkańców miażdżonego kraju usposabiał fatalistycznie”³¹. Z kolei inny wybitny intelektualista z Europy Środkowo-Wschodniej Sándor Márai dodawał w *Dzienniku* (zapis z 1944 r.), że „nie da się wejść na gapę do nowego świata, jak na to wielu liczyło. Każdy tak czy inaczej musi zdobyć wejściówkę, nikt nie zostanie wpuszczony za darmo”.

Kategorię „gry” zawdzięczamy, jak można przypuszczać, cytowanemu Miłoszowi. W *Zniewolonym umyśle* zauważał:

Poza tym należy wziąć pod uwagę, jak silnie wciąga człowieka Gra. Jak wielu ludzi w Europie Wschodniej byłem zaangażowany w Grę: ustępstw i zewnętrznych oświadczeń lojalności, podstępów i zawitych posunięć w obronie pewnych walorów. Ta Gra – ponieważ nie jest pozbawiona niebezpieczeństw – wytwarza solidarność wśród tych, którzy ją uprawiają. Tak też było ze mną. Czułem się solidarny z moimi przyjaciółmi w Warszawie i akt zerwania przedstawiał mi się jako nielojalny. Wreszcie – względy ideologiczne³².

Wspomniana gra była z pewnością charakterystyczna dla pierwszej połowy lat 50. – wielu humanistów, w tym historyków, uprawiało analizowany przez Miłosza *ketman*. Wydaje się jednak, że 1956 r., rozumiany tu symbolicznie, nie

³⁰ R. Stobiecki, *Historycy polscy wobec wyzwań XX wieku*, Poznań 2014, s. 9–10.

³¹ C. Miłosz, *Od Autora* (1996 r.), [w:] tegoż, *Zniewolony umysł*, Warszawa 1996, s. 8.

³² Tamże, s. 12.

przerwał jej. Zmieniły się tylko nieco obowiązujące w niej reguły. Także w latach późniejszych w środowisku historyków znaleźć można liczne przykłady gry prowadzonej z władzą, toczonej w ramach takiej czy innej strategii przystosowawczej.

Do tej interpretacji po latach nawiązał Janusz Goćkowski³³. Wspomniany badacz wyróżnił dwa zasadnicze rodzaje takich gier – gry o przystosowanie się i gry o tożsamość. Przy czym uczestnictwo w jednych nie wykluczało udziału w drugich. W przypadku tych pierwszych stawką jest, zdaniem Goćkowskiego, „korzystne urządzenie się w środowiskach swojej egzystencji”, a nagrody i kary traktowane są jako „poprawienie albo pogorszenie owego urządzenia się”. Natomiast w przypadku gier o tożsamość jej uczestnicy „uznają za wartość najwyższą trwanie w zgodności swego postępowania w wykonywaniu zawodu z zasadami i przykazaniami etosu gry o prawdę naukową”, a nagrody i kary pojmowane są jako potwierdzenia lub zaprzeczenia zgodności aktorstwa z owym etosem³⁴. Jak sądzę, wymagałoby to bardziej szczegółowej interpretacji, w środowisku polskich historyków bez większego trudu znaleźć można przykłady obu rodzajów gier.

Obok kategorii „gry” dopełnieniem interpretacji relacji historycy–władza w realiach PRL mogą być zaczerpnięte z teorii Pierre’a Bourdieu uwagi o „polu symbolicznym” i walce o pozycję w nim. Jak wiadomo, francuski socjolog analizował za pomocą tego pojęcia m.in. relacje między ludźmi nauki w obrębie ich własnego kręgu, czyli tworzonego przez nie pola. Koncepcja Bourdieu odrzuca utopijną wizję harmonijnie współpracujących ludzi nauki w ramach „republiki uczonych” i kładzie nacisk na rywalizację oraz konflikt w obrębie pola, związany z walką o monopol autorytetu naukowego, czyli uznanych powszechnie kompetencji i uprawnień. W przypadku historiografii polskiej może ona być pomocna np. w odpowiedzi na pytanie, czyja wizja teorii materializmu historycznego i daczego zdobyła dominującą pozycję w środowisku (konflikt między Adamem Schaffem a Jerzym Topolskim). Choć, jak sądzę, dałoby się ją zastosować także do innych sporów i rywalizacji w obrębie szeroko rozumianej historiografii polskiej po 1945 r.

Wspomniane dwie perspektywy badawcze stanowią, jak mi się wydaje, niezbywalne konteksty towarzyszące rozważaniom nad dziejami historiografii polskiej po 1945 r. Z tego punktu widzenia będą się one pojawiać także w dalszych partiach książki.

Wreszcie na koniec wątku dotyczącego relacji historycy–władza warto odnotować, że tym samym pracą, siłą rzeczy, wpisuje się w toczony od wielu lat, zarówno w światowej, jak i polskiej literaturze, spór o postawy

³³ J. Goćkowski, *Życie uczonych w realnym leninizmie*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne” 2001, z. 36, s. 93–117.

³⁴ Tamże, s. 95–96.

inteligencji w XX w. W próbę odpowiedzi na pytania, jak jej przedstawiciele rozwiązywali fundamentalny dylemat rozciągający się między postawą „klerka” i „zaangażowanego intelektualisty” oraz w jaki sposób postrzegali swoją rolę jako uczonych³⁵.

IV. Koncepcja pracy

W polskiej literaturze historiograficznej niewiele jest ciągle opracowań o charakterze podręcznikowym. Dotyczy to zarówno historiografii polskiej, jak i powszechnej. Uwaga ta odnosi się także, a może w szczególności, do dziejów polskiej nauki historycznej po 1945 r. W tym względzie dysponujemy w zasadzie jedynie fragmentami *Zarysu historii historiografii polskiej* Andrzeja F. Grabskiego³⁶. Potrzeba powstania takiego opracowania wydaje się zatem oczywista.

Nie ma i nie może być jednego wzoru podręcznika. Każdy autor jest tu poniekąd zdany na własne pomysły i intuicje. W moim przypadku chciałbym zaproponować rozwiązanie będące połączeniem na póły impresyjnego wykładu dziejów historiografii PRL z wyborem fragmentów źródeł w postaci różnego typu wypowiedzi historyczek i historyków (także w postaci dokumentów archiwalnych) oraz fragmentów ich prac z krótkimi komentarzami o charakterze redakcyjnym. Podtytuł „zamiast podręcznika” jest zarazem swego rodzaju „usprawiedliwieniem”, jak i dobrze oddaje istotę tej nieco hybrydowej formuły opowieści o polskiej historiografii po drugiej wojnie światowej.

Pomysł ten nawiązuje do opublikowanego w 1998 r. podręcznika historiografii powszechnej *Od Achillesa do Béatrice de Planissolles* autorstwa J. Topolskiego oraz do własnych doświadczeń autora związanych z przygotowaniem eseju poświęconego historii i archeologii, a także wyboru tekstów źródłowych zamieszczonego w zapomnianym opracowaniu *Humanistyka polska po 1945* pod redakcją Jerzego Myślińskiego i Urszuli Jakubowskiej. W jakimś stopniu

³⁵ Jak powszechnie wiadomo, na ten temat istnieje ogromna literatura. Wymieniam jedynie kilka polskich i dostępnych w polskim przekładzie prac, które mogą służyć jako rodzaj wprowadzenia: C. Madajczyk, *Klerk czy intelektualista zaangażowany? Świat polityki wobec twórców kultury i naukowców europejskich w pierwszej połowie XX wieku*. Panorama, Poznań 1999; R. Aron, *Opium intelektualistów* (pierwodruk 1955), Paryż 1956; F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX w.* (pierwodruk 1995), Warszawa 1996; M. Lilla, *Lekkomyślny umysł. Intelektualności w polityce* (pierwodruk 2001), Warszawa 2007; J. Prokop, *Klerk i diabeł. Literatura. Ideologie. Mity*, Kraków 1999.

³⁶ W książce A.F. Grabskiego interesującej mnie tematyce poświęcony został rozdział XIV zatytułowany *Historiografia PRL*. Jego objętość to 32 strony w liczącym 247 zarysie (bez bibliografii i indeksu nazwisk).

bliskie koncepcji założonej w książce są także liczne podobne prace, np. w literaturze anglosaskiej o charakterze wprowadzeń (*readerów*) prezentujących analizę jakiegoś nurtu w historiografii, wraz z wyborem tekstów źródłowych³⁷.

Z oczywistych powodów wykład dotyczący dziejów historiografii w epoce PRL będzie nawiązywał do moich wcześniejszych studiów nad tą tematyką. Mam jednak nadzieję, że umieszczone w odmiennym, odnoszącym się do całości dziejów historiografii PRL, kontekście nabiorą dodatkowego, szerszego znaczenia.

W założeniu autora książka ma być zarówno próbą syntezy dokonań polskich historyków w czasach PRL, jak i do pewnego stopnia podręcznikiem dla studentów.

Układ pracy ma charakter chronologiczno-problemowy. Książka składa się z sześciu rozdziałów zatytułowanych następująco:

I. Historia i historycy wobec nowej rzeczywistości.

II. Stalinizm w historiografii polskiej i jego konsekwencje.

III. Przełom październikowy w nauce historycznej – destalinizacja i jej efekty.

IV. W intelektualnym i politycznym klimacie „małej stabilizacji”. Historiografia w latach 60.

V. Historia i historycy w dekadzie Gierka. Narodziny drugiego obiegu wydawniczego.

VI. Lata 80. Historia na rozdrożu. Dwa obrazy dziejów Polski.

Całość uzupełniają wprowadzenie, rozdział podsumowujący, bibliografia oraz słowniczek postaci. Ze względu na zakładany model wykładu przypisy zostały znacząco ograniczone i wprowadzone tylko tam, gdzie wydawało się to niezbędne. Z oczywistych powodów (stosunkowo niewielka objętość pracy) niektóre kwestie zostały w niej ledwie zasygnalizowane, zaś inne mogły zostać pominięte. Staralem się utrzymać równowagę między trzema wyróżnionymi wyżej domenami refleksji historiograficznej. Czytelnik oceni, czy mi się to udało. Nie mogę nie dodać jednak, że w zależności od specyfiki epoki w historii Polski powojennej proporcje między owymi domenami nie ułożyły się jednakowo.

W badaniach nad nauką, w tym przypadku nauką historyczną, możliwe jest przyjęcie dwóch perspektyw – pierwsza, „z lotu ptaka”, zakłada spojrzenie bardziej syntetyczne, koncentrujące się na uchwyceniu spraw najważniejszych, stawia na uogólnienia, natomiast druga – „żaby” – polega na spoglądaniu na zjawiska niejako od dołu, dokonywaniu wszechstronnej analizy „produkcji historycznej”, eksponowaniu detali i niuansów toczonych historiograficznych

³⁷ Zob. np. *The Houses of History. A Critical reader in twentieth-century history and theory*, oprac. A. Green, K. Troup, Manchester 1999; P. Burke, *What is cultural history?*, Cambridge 2004 (wydanie polskie Kraków 2012).

sporów. Mnie, z przyczyn, o których wspominałem, zdecydowanie przyświecała ta pierwsza.

Orientację w dotychczasowej literaturze daje zamieszczona na końcu bibliografia. Obejmuje ona źródła w postaci wspomnień i pamiętników, edycje dokumentów archiwalnych oraz literaturę przedmiotu. Nie ma ona pretensji do kompletności, w intencji autora powinna stanowić zachętę do prowadzenia dalszych samodzielnych studiów i poszukiwań.

Książce towarzyszy także słowniczek postaci, które pojawiają się w pracy, wraz z krótkimi notami biograficznymi.

V. Podziękowania

Książka ta ma dwóch „ojców chrzestnych”. Pierwszym z nich jest prof. Marcin Kula, który – będąc od początku XXI w. przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego serii Wydawnictwa Trio W Krainie PRL – namawiał mnie do napisania dziejów historiografii w tym okresie. Wówczas stać mnie było tylko na zbiór studiów opublikowany ostatecznie w 2007 r. Jego recenzentami byli profesorowie Andrzej Friszke i Andrzej Wierzbicki. Wielką satysfakcją dla mnie było wówczas to, że z inicjatywy Redakcji „Kwartalnika Historycznego” odbyła się nad nią dyskusja, która stanowiła (i stanowi do dzisiaj!) asumpt do licznych przemyśleń. Brali w niej udział (w kolejności alfabetycznej): Ewa Domańska, Maciej Górny, Marek Kornat, Krzysztof Kosiński, Patryk Pleskot, Wojciech Piasek, Zbigniew Romek, Tadeusz P. Rutkowski, Andrzej Wierzbicki oraz Piotr Wróbel³⁸. Nawiązując do sformułowanych wówczas ocen, mam nadzieję, że udało mi się nieco złagodzić skłonność do widzenia świata w kategoriach logiki dwuwartościowej (E. Domańska). Uczynić zadość części postulatów M. Górnego, M. Kornata, K. Kosińskiego i P. Wróbla. Zniuansować kwestię oceny kontaktów polskich historyków z *Annales* (P. Pleskot). Wyciągnąć wnioski z komentarzy A. Wierzbickiego. Z pewnością nie poszedłem tropem Z. Romka, aby więcej miejsca poświęcić roli cenzury. Nie przekonała mnie także do końca antropologiczna perspektywa, którą sugerował W. Piasek. Wreszcie nie chciałem sprowadzać dziejów powojennej historiografii przede wszystkim do meandrów polityki naukowej oraz relacji władza–historycy (T.P. Rutkowski).

Drugim „ojcem chrzestnym” pracy jest prof. Sławomir M. Nowinowski. To on, kilka lat później niż Marcin Kula, namawiał mnie do jej napisania i wspierał różnymi radami w trakcie wspólnej pracy nad grantem NPRH *Jerzy Giedroyc, historycy i świadkowie historii*. Rozmowy te toczyliśmy najczęściej w kuchni,

³⁸ „Kwartalnik Historyczny” 2009, t. CXVI, nr 1, s. 103–133.

w tzw. stajence w Maisons-Laffitte, siedzibie Instytutu Literackiego. Im Obu z serca dziękuję za słowa zachęty i krytyczną lekturę tekstu.

Szczególne słowa wdzięczności kieruję pod adresem dr. hab. Tadeusza P. Rutkowskiego, który wsparł mnie wieloma radami i cennymi sugestiami, nawet gdy nie zawsze w widoczny sposób z nich skorzystałem. Dziękuję profesorkom i profesorom: Ewie Domańskiej, Andrzejowi Friszke, Jolancie Kolbuszewskiej, Grzegorzowi Markiewiczowi, Violetcie Julkowskiej, Janowi Pomorskiemu, Piotrowi Witkowi, Rafałowi Wnukowi, Mariuszowi Wołosowi i Krzysztofowi Zamorskiemu, którzy zechcieli przeczytać wersję roboczą książki i podzielić się swoimi uwagami oraz komentarzami.

Dzięki nim wszystkim nie tylko jeszcze raz przekonałem się, co znaczy w moim zawodzie bezinteresowna życzliwość, ale także z pewnością uniknąłem wielu błędów.

Łódź, kwiecień 2020